

Sásabe – jedno z miejsc, w których ludzie giną, próbując przedostać się przez granicę

24 lipca 2016

Ledwie kilka godzin na południe od Tucson, po drugiej stronie granicy leży spokojne, zakurzone meksykańskie miasteczko Sásabe. Ulice są puste, chodnik w niektórych miejscach nierówny od kolein, w innych pokryty jest piaszczystą ziemią. Podobne do tysiąca miasteczek leżących wzdłuż granicy, Sásabe robi wrażenie miejsca, gdzie ludzie się rodzą, dorastają, żyją, pobierają się i wychowują dzieci; i jest to bardziej przystań w drodze niż cel całej populacji migrantów usiłujących się przedostać przez granicę. Miejsce, gdzie można odpocząć. Zaopatrzyć się w wodę i żywność. Przemysleć dotychczasową podróż i przygotować się na nadchodzące wyzwania.

W południe upał oślepia. Po zmierzchu pustynia jest zimna i bezlitosna. Jest tu kilka sklepów i restauracji bez wyraźnie określonego centrum. Sásabe dawno już przestało walczyć z przekleństwem swojego niefortunnego położenia. Wszystko sprawia wrażenie tymczasowości, odnosi się wrażenie, że domy też mogłyby się spakować i odejść, gdyby im ktoś kazał. Taki obraz: zbitka anonimowych, poszarzałych budynków z trudem wlekących się na północ przez kolczaste zarośla. Oczywiście zatrzymałyby się na ścianie – bo to, czym wyróżnia się Sásabe to siatka na granicy, wyrastająca na północy, oznaczająca początek i niefortunny koniec miasta.

W zasadzie siatka graniczna jest jedynym obiektem w Sásabe, które sprawia wrażenie czegoś stałego.

Biura Grupo Beta położone są na Calle Primera, niedaleko granicy. Na budynku nie ma numeru, ale w tak małym miasteczku

nie jest on potrzebny. Odwiedziłem go we wrześniu 2011 r., kilka dni po rzadko występujących obfitych opadach. Pustynia niepewnie nabrała delikatnych barw – tu zakwitł kaktus, tam wyszła zieleń lub czerwień. Nie było tego dużo, z pewnością nie odrodziło się życie, ledwie jego sugestia; mimo tego krajobraz ze swoją przyciszoną paletą nagle zrobił wrażenie pełnego możliwości. Wspominam o tym, ponieważ myśląc o Grupo Beta, moje pierwsze skojarzenie to kolory. Pracownicy, trzech z nich w dniu mojego przyjazdu miało na sobie jaskrawo pomarańczowe kombinezony, trochę przypominające uniformy kosmiczne, tak, jakby ich misją było próba generalna przed podróżą na odległą planetę.

Coś w tym z pewnością jest, odbicie podróży międzygwiazdnych w ich pracy: Grupo Beta zostało założone w latach 90-tych XX wieku przez rząd meksykański w celu pomocy migrantom. Zapewniają porady, pomoc i schronienie. Ale ich głównym zadaniem, jak mi wtedy wyjaśnili, nie jest pomoc migrantom w przejściu przez granicę. Przeciwnie, zostali wysłani na krajobraz księżycowy pustyni Sonora po to, żeby ich od tego odwieść. Aby im powiedzieć: „Nie rób tego. Nie warto. Zawróć i jedź do domu.” Dla migrantów, którzy posłuchają rady, Grupo Beta oferuje dopłatę do biletu autobusowego w jedną stronę do domu.

Głównym punktem skromnie umeblowanego biura Grupo Beta była mapa pustyni Sonory. Z zaznaczonymi drogami, autostradami i miastami wzdłuż granicy z Arizoną, nie miała wskazywać drogi przekraczającym granicę. Jeżeli już, to miała służyć jako ostrzeżenie. Była upstrzona krzyżykami, każdy oznaczający jedno ciało znalezione od czasu otwarcia biura. Dziesiątki, setki krzyżyków. To było przesłanie Grupo Beta dla imigrantów.

Odstraszało? Zapytałem.

Niespecjalnie.

Wyobraź sobie, mówią mi pracownicy Grupo Beta, że przybyłeś z

Salwadoru, czy Hondurasu. Albo z Chiapas. Uciekasz przed skrajnym ubóstwem, narkotykami albo gangami i ich śmiertelnym okrucieństwem. Uciekasz przed korupcją. Złamanym sercem. Nieudanym małżeństwem. Albo uciekasz do czegoś: po drugiej stronie muru masz rodzinę, przyszłość, która zdaje się być tak blisko, że już nie musisz sobie jej wyobrażać. Jej kształty są już widoczne: zielone trawniki i domy na przedmieściu, lub duże miasta pełne kobiet i pieniędzy, które na ciebie czekają. Opuściłeś swój dom. Przeżyłeś podróż Pociągiem Śmierci. Okradziono cię, byłeś ofiarą wymuszeń, pobito lub zgwałcono, a teraz stoisz tu. Tyle już przeszedłeś. Meta jest w zasięgu wzroku.

Albo przynajmniej tak to odbierasz.

Dla tych ludzi – mówią pracownicy w pomarańczowych drelichach – dla tych migrantów, te krzyże na pustyni nie znaczą nic. Zdają się nie istnieć naprawdę. Jak przekonać mężczyzn i kobiety, którzy zaryzykowali wszystko i nie boją się niczego, że nie wolno im po prostu ruszyć dalej?

Nie ma takiej możliwości. Lecz mimo to ostrzegasz ich, wiedząc, że o zmierzchu będą już w drodze, wiedząc, że niektórzy z nich będą kolejnymi krzyżykami na mapie.

Od roku 2001 co najmniej 2600 migrantów zginęło w trakcie niebezpiecznej próby przedostania się z Meksyku do Arizony. [Na interaktywnej wizualizacji](#) każde kółko przedstawia miejsce, gdzie znaleziono kogoś martwego. Te zdjęcia satelitarne robią potworne wrażenie.

Autorstwo: Daniel Alarcón i Josh Begley

Tłumaczenie: Wojciech Worwa

Źródło oryginalne: [TheIntercept.com](https://theintercept.com)

Źródło polskie: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)